Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 11 sierpnia 1935 r.

№ 18

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

J. P.

NASZE DZIECI.

Jesteśmy u progu nowego roku szkolnego.

Pierwszy to będzie rok, rozpoczynający się w innych warunkach naszego życia. Tworząc wszystko od nowa, należy się i nad tem zastanowić. Nie jest to kwestja błaha, ale jedna z najbardziej ważkich spraw życia: kształcenie młodego pokolenia! Po wsiach naszych przywiązuje się jednak, niestety, do tej sprawy nietyle wagi, ile ona wymaga. Wszystko ogranicza się zazwyczaj do tego, aby sprawić dziecku odpowiednie ubranie, kupić książki, zeszyty i t. p. przedmioty. W ciągu roku szkolnego dba się o to (i to niezawsze), by wysłać dziecko do szkoły o właściwej porze. I to już wszystko. Czyni się raczej wiele, ażeby dzieciom przeszkadzać w ich pracy szkolnej; można to stwierdzić bez żadnego wahania. Niesprawiedliwem, oczywiście, byłoby orzec, że dzieje się to ze złej woli rodziców czy opiekunów — wypływa bezwzględnie z niedoceniania wartości wychowawczych szkoły, (bo czem jest nauka, to zdaje się, że dzisiejsze życie nauczyło już pojmować) a przez to i braku współudziału rodziców w wychowaniu dzieci w tym kierunku, jaki ma na celu dzisiejsza szkoła polska. Jeżeli więc nie da ona wychowankowi tego, co powinna, jest to w przeważnej mierze winą rodziców wskutek ich nieufnego nastastawienia względem szkoły.

Postarajmy się zatem ustosunkować inaczej.

Ostatniemi laty rozwój szkolnictwa powszechnego posunął się bardzo naprzód, zwłaszcza w Polsce, co stwierdza statystyka. Każdy rok wnosi do szkolnictwa coś nowego; co rok niemal programy nauk szkolnych podlegają rewizji i zmianom w kierunku postępu i według ducha wiecznie rwącego naprzód czasu.

Ostatnio podjęto wysiłek, aby w programach szkoły powszechnej obok uczenia dzieci uwzględnić jak najszerzej wychowanie młodego pokolenia. Ponieważ życie posuwa się naprzód, rozwijając się bezustannie — przeto wychowanie to zupełnie nie jest podobne do tego, w jakiem wzrastały pokolenia poprzednie. I to właśnie należy dobrze i głęboko rozważyć. Rodzice tymczasem wykazują bardzo często chęć jakby postawienia tamy na drodze pomyślnego rozwoju własnych dzieci, rozwoju, którego plan zakreślony został ręką ludzi fachowych, ludzi, którzy całe swoje życie poświęcili tylko zagadnieniom szkolnictwa, a więc nauczania i wychowania, krótko mówiąc -- dziecku. Mają więc na względzie zawsze i tylko jego dobro jak najszerzej pojęte.

Jakiż więc jest cel wychowawczy dzisiejszej szkoły powszechnej i jak dąży ona do wprowadzenia w czyn swych zamierzeń. Celem jest: takie przysposobienie do życia każdego ucznia, ażeby stał się on w przyszłości jednostką, poczuwającą się do ścisłego związku z resztą społeczeństwa, zdającą sobie sprawę z obowiązków, jakie temu społeczeństwu, bądąc jego cząstką, jest winien; ażeby się stał świadomym swych zadań względem Ojczyzny, prawdziwym obywatelem Państwa, który sprawy jego zawsze i bez wahania postawi wyżej ponad interes własny.

Jak szkoła dąży do realizowania tych celów?— Oto poza tem, że zmierza się ku temu podczas zajęć lekcyjnych, wypracowuje się to w organizacjach i związkach dziecięcych, tak przeważnie niemile traktowanych przez rodziców. Początkowo, gdy powstanie na terenie szkolnym jakiś związek, dzieci z wielkim zapałem opowiadają się za nale-

żeniem do niego; pragnęłyby, zda się, oddać wszystko, aby móc przyczynić się jego rozwoju. Lecz jakże zmienione wracają do szkoły, kiedy zwierzyły się o tem rodzicom, a więcej jeszcze, kiedy poprosiły ich o szczuplutką składkę członkowską. Musiały biedne nasłuchać się wiele pod adresem jakichś tam nowości, a ile złośliwych uwag o nauczycielu, który coś podobnego wprowadza. A jakże narzeka się wtedy na to, że dziecko „traci" na zebrania związku, zebrania, tak bardzo rozwijające poczucie społeczne dzieci.

Jest jeszcze wiele innych „nowości", które na teren szkoły uznało za stosowne wprowadzić Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; między innemi: naukę czystości i porządku, czemu się poświęca specjalne godziny szkolne; w tym celu każde dziecko musiało się zaopatrzyć w ręcznik i szczoteczkę do zębów (w klasach młodszych); rzecz zdaje się tak prosta i łatwa. Jakąż walkę prawdziwą było zmuszone jednak stoczyć nauczycielstwo w niektórych miejscowościach z dziwnym uporem rodziców, jakby to conajmniej wyrządzić miało krzywdę dzieciom. I takich przykładów możnaby cytować bez końca o tyle więcej, o ile więcej pomysłów ma i sam nauczyciel, aby zmienić coś na dobre w życiu dzieci. A są one już zupełnie stracone dla jakiejkolwiek pracy społecznej w szkole, jeżeli rodzice krytykują szkołę i nauczyciela.

Wówczas już widząc sprzeczność pomiędzy swemi wychowawcami, zostają one wyprowadzone z równowagi wewnętrznej i nie wiedzą, kogo mają słuchać; stają się zuchwałe i wypowiadają wobec nauczyciela złośliwe uwagi, zasłyszane w domu. Nauczycielowi opadają ręce.

D. n.

Oto jeszcze jedna Prawda: jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka prawie bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe.

J. Piłsudski.

OSTRZEŻENIE.

Smutnej pamięci były arcybiskup Kowalski, złożony z urzędu przez kapitułę Generalną i dwukrotnie w oficjalnych swych listach pasterskich zrzekający się sam swego urzędu i nawet jakiejkolwiek opieki duchowej nad marjawitami, ani przez jedną chwilę nie zastosował się do własnych oświadczeń i nie spełnił ani jednego zobowiązania, danego uroczyście wszystkim marjawitom, jakby to uczynił człowiek honoru. Od pierwszego dnia pobytu w Felicjanowie, dokąd się przeniósł po zrzeczeniu się władzy, rozpoczął swą akcję w celu odzyskania dawnego stanowiska drogą demagogji i dotąd nie traci nadziei, że, podburzając i okłamując marjawitów, zdobędzie większość, która zapomocą siły brutalnej odbierze nam kościoły i Świątynię. Obecnie Kowalski rozpoczął nową kampanję przez wydawanie tygodnika „Wiadomości Marjawickie".

Tu już zuchwalstwo tego renegata marjawityzmu doszło do zenitu. Przez szereg lat rujnujący Marjawityzm materjalnie i moralnie, dziś, usunięty za nawias życia marjawickiego, chce wprowadzić w błąd społeczeństwo, mało orjentujące się w naszym ruchu, bałamutną nazwą „Wiadomości Marjawickich", jakoby cały Marjawityzm, a przynajmniej olbrzymia większość stanowiła jego obóz. Ostrzegamy przeto ogół przed tem pismem, uzurpującem sobie prawo do tytułu pisma marjawickiego, zwracając uwagę na to, że jeśli już sam tytuł pisma jest zuchwałym kłamstwem, to jakąż wartość moralną mogą mieć artykuły w niem zawarte. Kłamstwem jest również dodane bezpośrednio pod tytułem pisma słowa: „pod naczelną redakcją Biskupa Marjawitów w Łowiczu, Stanisława M. Tytusa Siedleckiego". Redaktorem bowiem faktycznym i wyłącznym jest sam Kowalski, na co mamy rzeczowe dowody. Nawet list pasterski rzekomo biskupa Siedleckiego, zamieszczony w pierwszym numerze pisma, jest napisany w Felicjanowie, oczywiście, przez Kowalskiego i przesłany do Łowicza z poleceniem wydrukowania go, jako listu „biskupa" Siedleckiego.

Cały więc tytuł pisma jest jednem wielkiem kłamstwem.

Bezpośrednio pod takim tytułem artykuł „Od Redakcji" głosi, że „przyszedł obecnie czas, aby Światło Prawdy Bożej mogło się przedzierać do zaciemnionych umysłów nawet zapomocą prasy", jakkolwiek nie przyszedł jeszcze czas, ażeby zajęta przez „zwodzicieli i szantarzystów" „podstępem i gwałtem" drukarnia wróciła do rąk „prawego właściciela" Kowalskiego, co, należy rozumieć, stanie się niezadługo.

Obawiamy się, doprawdy, ażeby „Światło Prawdy Bożej" tak bijące w oczy z każdego słowa tej gazetki nie oślepiło do reszty jej czytelników.

Dalsza treść pisma zawiera list pasterski „Brata Arcybiskupa i Siostry Arcykapłanki do wszystkich Braci Kapłanów i Sióstr Kapłanek, oraz wiernego Objawieniom Mateczki ludu Marjawickiego", list pasterski „Sióstr Biskupek konsekratorek, list pasterski nowego „biskupa ludowego" Tytusa, o-

pis konsekracji jego na biskupa i list odstępcy od od Marjawityzmu, kapłana Feliksa z Litwy. Oto wszystko.

Treść niezbyt urozmaicona: same prawie listy, ale z nich sączy się to specyficzne „światło Prawdy Bożej", wypływające jak ze źródła, od samego Kowalskiego, a zapowiedziane przez redakcję. Przyjrzyjmy się temu światłu.

„Arcybiskup" i „arcykapłanka" po zrzeczeniu się władzy i opieki nad marjawitami, wydają listy pasterskie, w których udzielają im rad i pouczają, jak mają postępować w rzeczach wiary, co więcej, udzielają zapomocą tego listu wszystkim marjawitom władzy kapłaństwa zalecając im, ażeby sami dopełniali chrztów, pogrzebów i ślubów i prowadzili akta stanu cywilnego.

Ludziom, którzyby zechcieli się doszukiwać jakiegoś związku pomiędzy podpisanem zobowiązaniem, a czynem byłych zwierzchników kościoła marjawickiego, lub też zrozumieć, w jaki sposób ktoś pozbawiony władzy może udzielić władzy innym, „list pasterski" daje krótkie i rozbrajające wyjaśnienie. „Chociaż zrzekliśmy się oficjalnie kierownictwa duchowego nad wami, to jednak nie znaczy, aby los wasz i dobro dusz waszych były nam obojętne".

To takie proste i jasne zarazem — oczywiście, wobec takiego oświadczenia, wszystkie zobowiązania na piśmie i zrzeczenie się oficjalne kierownictwa duchowego czy władzy nie mają znaczenia. „Światło Prawdy Bożej jest oślepiające".

Ale to dopiero nikłe promyki tego zapowiedzianego światła.

W liście swoim pasterskim Kowalski nawołuje wiernych do ustąpienia z kościołów i kaplic marjawickich i zaleca im modlić się po domach, na wzór pierwszych chrześcijan: „Pierwsi chrześcijanie, pisze, nie mieli żadnych kościołów, a jedyny kościół w Izraelu, świątynia Jerozolimska była w rękach niemających wiary Saduceuszów i obłudnych faryzeuszów (aluzja do posiadania Świątyni przez nas. Przyp. red.). W liście zaś pasterskim „biskupa" Tytusa, którego to listu autorem jest również ten sam Kowalski, pisze coś zupełnie przeciwnego: „Najdroższy Brat Arcybiskup bynajmniej nie kazał się Wam zrzec własności parafjalnej, lecz tylko zabronił bić się z Feldmanowcami o posiadanie kościołów... Brat Arcybiskup polecił w sposób prawny dochodzić swoich praw (do kościołów, kaplic i domów parafjalnych) na drodze legalnej." Kowalski w swym liście zgadza się wyrzec nazwy Kościoła Marjawickiego i zastąpić ją nazwą Kościoła Chrystusowego, tem samem zrzeka się dla siebie i dla swoich wyznawcow nazwy Marjawitów, a jednocześnie drukuje „Wiadomości Marjawickie" i głosi, że tylko on i jego zwolennicy są prawdziwymi Marjawitami. List swój skierowuje do „Wiernego Objawieniom Mateczki ludu Marjawickiego", zaznaczając przez to, że my odrzucamy te objawienia, co jest nieprawdą, tymczasem sam on przekreślił wszystko, cokolwiek Mateczka na mocy tych objawień wprowadziła do Marjawityzmu, nie wypełnił ani jednego Jej przedśmiertnego polecenia, aż do wyświęcenia Siedleckiego na biskupa włącznie, (gdyż Mateczka zapowiedziała, ażeby nie wyświęcał żadnego ze starszych kapłanów „pochodzenia rzymskiego" na biskupa), i zabronił nawet powoływać się na zarządzenia Mateczki. Ze wszystkich objawień, jakie miała nasza Założycielka, widocznie uznał tylko jedno za prawdziwe, mianowicie to, które mówiło o jego posłannictwie. My w to objawienie rówież wierzymy, mamy jednak niezbite dowody i coraz więcej się przekonywujemy, że Kowalski sprzeniewierzył się całkowicie swemu powołaniu i takowe raz na zawsze utracił.

W liście pasterskim Siedleckiego znajdujemy nieprawdopodobne wprost oświadczenie, na które Rząd, gdyby traktował Kowalskiego poważnie, czułby się w obowiązku coś odpowiedzieć. Oto ni mniej, ni więcej, czytamy takie zdanie: „dopiero teraz, dnia 12-go maja, będąc nakłoniony do tego przez władze Państwowe, udzielił (Kowalski) jej (t.j. władzy kapłaństwa) wszystkim prawym marjawitom, rozumiejąc, że rozporządzenie władz Państwowych zbiega się w tym razie z Wolą Bożą odnośnie do konieczności udzielenia władzy kapłaństwa nietylko siostrom i braciom zakonnym, lecz i całemu ludowi marjawickiemu."

Wynikałoby z tego, że władze Państwowe zażądały od Kowalskiego ogłoszenia powszechnego kapłaństwa. Czy to jest tylko nieumiejętne wypowiadanie swych myśli przez Kowalskiego vel Siedleckiego, czy też są to istotnie te specyficzne promienie „Światła Prawdy Bożej", które odtąd mają przyświecać ciemnym ludziom ze szpalt „Wiadomości Marjawickich"?

Redakcja.

Wypuszczać z rąk to, co odchodzi, co spełniło już swoje zadanie, a brać i przyswajać sobie to, co zbliża, co lata i doświadczenia nam przynoszą, na tem polega największa mądrość życiowa. Bo usiłując zatrzymać to, co zamiera i przeżyło już czas swój, człowiek wypuszcza nieraz z rąk cenny dar zdobyczy nowej. Bądźmy wierni wspomnieniom przeszłości, ale miejmy serca zawsze otwarte nowej nadziei. Każda epoka i dzień życia przynosi z sobą nowe zadanie, które spełniwszy, zyskujemy nowe siły, wskazówki i światło, aby iść dalej, ku nowym zdobyczom i nowym zwycięstwom.

J. Vietinghof.

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną".

Pan mój mię wywiódł dłońmi łaskawemi
Z ziemi Egipskiej i z domu niewoli,
Jak matka dziecię prowadzi powoli,
Tak On kierował krokami mojemi!

Bóg moją duszę ocalił od wrogów,
Wydarł me serce z mocy lewjatana.
I wciąż przestrogą brzmi głos mego Pana:
„Nade Mnie innych mieć nie będziesz Bogów".

Tyś jest mym Wodzem i Przystanią moją,
Prawdo Jedyna, sprostuj moje drogi —
Dawco Żywota — duch mój tak ubogi,
Posilaj Ciałem, napawaj Krwią Swoją!

Z. B.

Dzieci powinny być wychowywane w stosunkach wzajemnej uczynności; — rozwinięte zaś uczucie nie powinno być wyłącznie stróżem i sługą własnego szczęścia, lecz także zadowoleniem ze szczęścia innych.

Ochorowicz.

Z PRASY.

Koń płowy u progu.

— I widziałem, a oto koń płowy, a tego, który siedział na nim, imię było śmierć, a piekło szło za nim. (*Objawienie św. Jana, VI).*

Pod tym tytułem znany publicysta Konstanty Symonolewicz umieścił w numerze lipcowym Kurjera Porannego artykuł, który jest doskonałem wyjaśnieniem przyczyny zatargu włosko-abisyńskiego. Część artykułu, zawierającą to wyjaśnienie, podajemy poniżej.

„Jak nieskończone klucze żórawi w przestworzach powietrznych, od kilku miesięcy płyną przez Suez okręty włoskie, wiozące do Afryki Wschodniej żołnierzy, inżynierów i techników, sprzęt wojenny, amunicję i żywność. Ogromne mrowiska ludzkie pokrywają do niedawna puste, piaszczyste wybrzeża Erytrei i Somali, na których wre gorączkowa praca nad budową dróg, koszar i baz lotniczych. W Europie zaś wciąż jeszcze nie tracą nadziei na pokojowe załatwienie zatargu włosko-abisyńskiego, wciąż jeszcze szukają dróg do porozumienia i ugody...

Szczęść Boże ludziom dobrej woli, ale... jakież są szanse znalezienia pokojowego wyjścia z sytuacji? Jak dotąd — prawie żadnego. Z kancelaryj dyplomatycznych wychodzi projekt za projektem, ale wszystkie one mają jedną zasadniczą wadę — nie zgadzają się na nie ani Włochy, ani Abisynja.

Stanowisko włoskie zostało dokładnie sprecyzowane przez prasę, a kikakrotne wywiady korespondentów zagranicznych z szefem rządu włoskiego ostatecznie postawiły kropkę nad i. Włochy muszą znaleźć upust dla swojego nadmiernego przyrostu ludności, muszą uzyskać ziemie dla swojej ekspansji gospodarczej. Inaczej zabraknie im oddechu na szczupłym i częściowo jałowym skrawku ziemi ojczystej w Europie. Półwysep Apeniński jest mózgiem narodowego genjuszu włoskiego, jak wyspy brytyjskie — mózgiem genjuszu anglosaskiego, a wulkaniczny Nippon — japońskiego. Koncepcje twórcze przezeń wyłonione muszą mieć tereny dla swojej realizacji.

Dlaczego jednak Włochy obrały jako ten teren właśnie Abisynję? Na to prasa włoska ostatnio daje zupełnie wyczerpującą odpowiedź, wcale już nie owijając sprawy w bawełnę (chociaż wiadomo, że właśnie o bawełnę chodzi w pierwszym rzędzie). „Włochy idą do Abisynji: 1) dlatego, że jest ona jedyną ziemią w Afryce i na globie ziemskim, nieogarniętą przez imperjalizm Europy; 2) dlatego, że Abisynja jest jedynym krajem niepodległym, pozostającym jeszcze w stanie dzikości, barbarzyństwa i anarchji, który posiada olbrzymie niewyzyskane bogactwa; 3) dlatego, że Abisynja dzieli dwie kolonje włoskie, stanowiące z nią właściwie organiczną całość, a bez niej będące jakby przyczółkiem mostowym bez mostu; 4) dlatego wreszcie, że jeżeli Włochy dziś nie podbiją Abisynji, to ze względu na jej agresywną postawę i italofibję musiałyby albo stale trzymać w kolonjach dla ich obrony kilkasettysięczną armję, co byłoby absurdem, albo opuścić te kolonje".

Cóż można zarzucić tym wywodom? Są one jasne życiowo, zupełnie logiczne. Brzmiąca w nich nuta nietajonego egoizmu narodowego po raz pierwszy została użyta przez Japonję w roku 1932 i od tego czasu daje się słyszeć coraz częściej na całym świecie, jako protest przeciwko nierównomiernemu podziałowi terenów kolonjalnych i próbom stronniczego stosowania idei prawa w życiu międzynarodowem! Z punktu widzenia teoretycznej moralności i etyki — jest to objaw niezdrowy, dążący do jeszcze wyraźniejszego podziału świata na narody „wybrane" (silne) i „upośledzone" (słabe), ale tem niemniej zupełnie zrozumiały . mający swoje uzasadnienie w obecnych stosunkach międzynarodowych.

Ale audiatur et altera pars! Jak na to wszystko reaguje Abisynja? Dziki ten kraj, ostatni Mohikanin dawnej Afryki, nie ma wiele do powiedzenia. Jako ofiarę, przeznaczoną na stos w imię europejskiej walki o byt, przykrytej sztandarem akcji cywilizacyjnej, nie interesują jej racje włoskie,

nie probuje więc ona nad niemi dyskutować. Poprostu nie chce ona wyrzec się niepodległości i nie zgadza się na żaden protektorat, zarówno włoski, jak i każdy inny do zbiorowego włącznie. Abisynja pragnie, aby ją pozostawiono w spokoju i tego spokoju ma zamiar bronić wszelkiemi środkami, jakie znajdą się w jej rozporządzeniu.

Wobec tak zdecydowanej postawy dwóch przeciwników wszystkie wysiłki, czynione przez państwa trzecie celem zlikwidowania zatargu, mają cechy paljatywów. Żadne częściowe koncesje gospodarcze na terenie Abisynji, niepołączone z polityczną supremacją nad tym krajem, nie zaspokoją wymagań włoskich, nie zostaną więc przez Włochy przyjęte. Najmniejsze zaś ograniczenie suwerennych praw Abisynji — będzie stanowczo odrzucone przez Negusa."

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Oświadczenie Foerstera.

W sprawie zatargu polsko-gdańskiego.

Przywódca partji narodowo-socjalistycznej w Gdańsku, Foerster, ogłasza w dzisiejszej prasie gdańskiej dłuższe oświadczenie w sprawie sporu polsko-gdańskiego. Wywody jego wyrażają gotowość Gdańska do porozumienia się z Polską.

Foerster twierdzi, że nie jest winą Gdańska, że doszło do obecnego stanu. Partja narodowo-socjalistyczna doprowadziła do uspokojenia między Polską i Gdańskiem. Pomimo to nastąpiły ataki na gdańską walutę, aby dać miejsce polskiemu złotemu. Nikt nie może zaprzeczyć Senatowi gdańskiemu prawa do obrony własnego bezpieczeństwa wszelkiemi środkami. Jeśli Polska przy wwozie towarów, pochodzących z Gdańska czyni trudności i odcina źródła dochodu dla gospodarstwa gdańskiego, powstaje niebezpieczeństwo, że Gdańskowi w przyszłości może zabraknąć dewiz. Senat gdański zdecydował się samodzielnie wstąpić na drogę, która otwierała się przed nim tak, aby Gdańsk mógł z tych krajów, w których posiada zamrożone kapitały, sprowadzać towary bez cła i odzyskać w ten sposób swój stan posiadania.

Gdański oddział Niemieckiego Biura Informacyjnego ogłosił komunikat, stwierdzający, że polskie placówki celne na granicy polsko-gdańskiej zamknęły w sobotę o g. 12 w południe granicę dla przywozu towarów z terenu Gdańska do Polski.

Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do stwierdzenia, że wiadomość powyższa jest nieprawdziwa.

Oświadczenie przedstawicieli 3-ech mocarstw w sprawie zatargu Włoch z Abisynją.

Ogłoszono tu następujący komunikat: „Przedstawiciele rządów Francji, Włoch i Anglji, zebrani w Genewie 1 sierpnia 1935 r., stwierdzając, że trzy mocarstwa, sygnatarjusze układu z 13 grudnia 1906 roku, dotyczącego Abisynji, oświadczyły już gotowość podjęcia pomiędzy sobą rokowań, czyli ułatwienia rozstrzygnięcia różnic, istniejących pomiędzy Włochami a Abisynją, postanowili wszcząć te rozmowy w jaknajkrótszym czasie".

Komunikat powyższy ogłoszony został bezpośrednio przed zebraniem się Rady Ligi Narodów.

Posiedzenie Rady Ligi Narodów, które wyznaczono pierwotnie na godzinę 17, nie doszło do skutku z powodu braku odpowiedzi Abisynji na propozycję, przedstawioną cesarzowi abisyńskiemu w dniu 4 sierpnia. Odpowiedź rządu etjopskiego nadeszła w ciągu popołudnia, dzięki czemu można było zwołać Radę na godzinę 19-tą.

Groźba wojny nie została usuniętą.

Komentując wyniki obrad genewskich korespondent agencji Havasa zauważa z zadowoleniem, że obecna sesja pozwoliła na uniknięcie niebezpieczeństwa wybuchu wojny. Groźba ta nie jest wprawdzie usunięta, jednak będzie ona stanowiła przedmiot obrad przedstawicieli Francji, W. Brytanji i Włoch, które zbiorą się wkrótce na konferencję w Paryżu.

Zjazd Związku Legjonistów w Krakowie.

Na przyjęcie uczestników 13-go Zjazdu ogólnego Związku Legjonistów Kraków przybrał odświętną szatę. Całe miasto bogato udekorowano flagami o barwach państwowych i miejskich oraz zielenią. Szczególnie pięknie udekorowany jest ratusz miejski i dworzec, u wyjścia z którego, naprzeciw tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego, widnieje wielkich rozmiarów Orzeł Biały na czerwonem tle między dwiema kolumnami, po bokach zaś z masztów ze stylizowanemi orłami u szczytów zwisają chorągwie państwowe. W mieście daje się zauważyć wzmożony ruch. Po ulicach przewijają się szare mundury legjonowe.

W uroczystościach Zjazdu wzięli udział człon-

kowie rządu-legjoniści i marszałek Sejmu Świtalski.

Zatarg z kościołem katolickim w Niemczech.

Zatarg z kościołem katolickim zaostrza się w sposób niewątpliwy. Wyrazem nieugiętej ofenzywy kleru katolickiego jest rzucenie hasła, iż „bolszewizm brunatny jest gorszy od bolszewizmu czerwonego".

Świadczy to, albo o niebywałej żywotności, sile i pewności zwycięstwa kleru katolickiego, albo też o zupełnem niedocenianiu rzeczywistego stanu politycznego. Partja bowiem wykazuje zdecydowaną wolę przeciwstawienia się katolicyzmowi politycznemu. Nie ulega wątpliwości, iż wyrzeczenie się przez kościół tradycyjnych swoich wpływów politycznych, od dwóch lat zakonspirowanych, oznaczałoby ogromne osłabienie kleru. Z drugiej jednak strony partja o programie, zakrojonym na daleką metę, nie może żadną miarą zgodzić się na istnienie czynnika, posiadającego olbrzymi i doskonale zmontowany aparat propagandowy w formie kazalnicy, czy też konfesjonału, który zdecydowanie i bezwzględnie działa przeciwko niej.

Dlatego też odcinek wyznaniowy w Niemczech nie jest ważny jako przedmiot sportu dogmatycznego, czy światopoglądowego, lecz posiada olbrzymią wprost doniosłość ze względu na jego polityczne następstwa.

Chińczycy zamordowali szefa policji japońskiej.

Japońskie koła wojskowe przywiązują wielkie znaczenie do wypadku, jaki się wydarzył w strefie zdemilitaryzowanej w Chinach północnych. Jak zapewniają źródła japońskie 4 chińczyków zamordowało szefa policji japońskiej w Luan-Czou i zraniło śmiertelnie japońskiego policjanta. Trzech morderców aresztowano, czwartemu udało się uciec. Stwierdzono, że są oni członkami stowarzyszenia „niebieskich koszul".

Japońskie władze wojskowe wystosowały do władz chińskich energiczny protest.

Powrót do prawa własności w Rosji sowieckiej.

Według doniesień z Moskwy rząd sowiecki wydał znamienny dekret, ustalający nowe zasady sowieckiej polityki agrarnej. Dekret wprowadza dla kolektywów rolnych i stowarzyszeń rolniczych zasadę wieczystej dzierżawy ziemi. Władze lokalne otrzymały polecenie opracowania w terminie 3-miesięcznym dla wszystkich kolektywów rolnych specjalnych aktów prawnych, które staną się swego rodzaju hipotekami kolektywnej własności ziemi w Sowietach. Nowy dekret uważany jest za punkt zwrotny w sowieckiej produkcji agrarnej, która dotychczas nie uznawała wieczystej dzierżawy lub jakichkolwiek innych form własności ziemskiej.

Wspomnienia z dni wielkiej wojny

Żyrardów, w grudniu 1914 roku.

C. d.

Dostawszy się wreszcie do siebie, rzuciłem się na łóżko i zasnąłem kamiennym snem.

Nagle wstrząsnął powietrzem huk straszny, potem drugi, trzeci, aż wreszcie rozpoczęła się poważna, wzajemna rozmowa armat, popierana argumentami trzeszczących bez wytchnienia karabinów maszynowych; jakby paplanina złośliwych, kłócących się z sobą wiedźm. Zbiegłem co rychlej na dwór, patrzę przed siebie: olbrzymia łuna! to sąsiednia wieś Doleck się pali. Spojrzałem wgórę, a tam po nieboskłonie z sykiem potworów przetacza się mnóstwo granatów. Te, uderzając w twardy grunt ziemi setką pazurów, wżerają się w nią i pękając ze straszliwym hukiem wpośród rdzawego dymu, wyrzucają z niej kopce piasku, ryją głębokie leje. Huk taki piekielny, a w przerwach cisza tak przygniatająca, jakby nabrzmiała oczekiwaniem czegoś i przerażającego i uroczystego zarazem.

A jednak ani szrapnele, ani granaty nie przerażają tak bardzo, jak tajemnicze kule karabinowe. Myszkują one wszędzie zdradziecko. Nie widać ich, a słyszy się świst ich wtedy dopiero, gdy koło ucha przelecą i albo nadłamią gałęź wpobliżu, albo w jakiejś ścianie uwięzną.

W pewnej chwili usłyszałem szmer dziwny. To rzęził żołnierz, raniony w głowę, prowadzony, a raczej niesiony przez dwóch sanitarjuszów: jedna masa krwi, gęstemi kroplami spływająca na ramiona i z ramion na ziemię. Złożyli go w najbliżej napotkanej chacie. Zwróciłem oczy w przeciwną stronę, a oto prowadzą drugiego rannego w nogę; to znów śpiesznie umyka wóz sanitarny z trupio bladym żołnierzem w stronę opatrunkowego punktu.

Ponieważ zdradzieckie kulki krabinowe zaczęły tu i owdzie obijać się o ściany i więznąć w pniach drzew, cofnąłem się do kościoła i tam z gromadką zatrwożonych i płaczących niewiast śpiewaliśmy Suplikacje: Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!..

Modłom naszym wtórował ryk wpobliżu ukrytych dział.

Gdyby nie to, że wiele spraw i wysiłków naszych, podejmowanych rzekomo dla chwały Bożej

i pożytku braci, chybia celu i, jak się nam wydaje, idzie na marne, możebyśmy się nigdy nie dowiedzieli, jak znacznie przeważała w nich miłość nasza własna. Okazuje się to z nieumiarkowanego nasilenia, z jakiem pragniemy pomyślnego wyniku i starań naszych, albowiem idzie nam o zaspokojenie pragnień własnych a nie zarządzenie Boże.

Pomny na przestrogę Chrystusa Pana, że niepodobna zachować życia duchowego w sobie, „jeśli się nie pożywa Ciała Syna Człowieczego i nie pije Krwi Jego", nie bacząc na utrudnienia czasu wojennego, w każdą niedzielę i święto najczęściej pieszo, czasem końmi zdążałem z Żyrardowa do Pruszkowa i Grodziska, aby zasilać wiernych temi Boskiemi Tajemnicami.

Czasem przed samem wyjściem, gdy była słota, ziąb lub wichura, wahałem się w obawie o zdrowie, czy nie należy pozostać w domu, jednak silne poczucie obowiązku zwykle przeważało.

W tym roku, w wigilję Bożego Narodzenia udałem się końmi do Pruszkowa, aby tam o północy odprawić Pasterkę, a następnie w powrotnej drodze odprawić nabożeństwo w Grodzisku i przed południem stanąć w Żyrardowie dla odprawienia tam Sumy.

W czwartek więc, 24 grudnia, około godz. 4-ej, opuściwszy zapchane wojskiem miasto, powlokłem się noga za nogą po grząskiej i wyboistej drodze na Grodzisk, gdzie zatrzymałem się u pewnej rodziny, by spożyć wieczerzę i dać wytchnąć koniom. Około dziewiątej udaliśmy się w dalszą drogę pociemku i w ciszy, bo przed jutrzejszem wielkiem świętem przerwano na froncie strzelanie.

Gdy przybyłem na miejsce, spotkał mnie przykry zawód, gdyż dowiedziałem się, że się tu mnie nie spodziewano, że przeto zaledwie nikła garstka marjawitów będzie na nabożeństwie.

Zasmucony tym i przejęty głębokim żalem, niewiadomo zresztą do kogo, targałem się jakby w sieci wewnętrznego wzburzenia i zniechęcenia. Chodziło mi bowiem nietylko o to, że jakby za nic mają opuszczenie nabożeństwa przy tak wielkiej uroczystości, ale to mnie więcej rozżaliło, że od lat kilku tu przybywając ze strony uliczników spotykam się z pośmiewiskiem i wyzwiskami, ze strony zaś t. zw. szanujących się ludzi, że omijają mnie i unikają. A ja tak bardzo pragnąłem ich widzieć w kaplicy, aby, jak mówi Apostoł: „Pocieszać się przez tę, którą wspólnie mamy, wiarę ich też i moją" (Rzym. 1,12).

Nie mogąc zrozumieć tajemnicy tego zaślepienia i błąkając się myślą, jak poomacku, natrafiłem na słowa biblijne kaznodziei i jąłem je powtarzać za nim: „Co za pożytek ma człowiek ze wszystkiej pracy swojej, którą się trudzi pod słońcem? (Ekkle. 1,1).

Co za pożytek mam z tego, żem się nie oszczędzał, że nieraz przez błoto i śniegi zdążałem o szesnaście albo trzydzieści trzy kilometry tutaj i do Grodziska, żeby połamać z łaknącymi „Chleb z nieba zstępujący, aby jeśliby Go kto z nich pożywał, nie umarł" (Jan. 6,50).

W uszach wyobraźni huczały mi wyzwiska ulicznego motłochu, a w ustach odczuwałem gorzki posmak sponiewierania przez ludność tutejszą moich najlepszych względem niej chęci.

Gdy zegar w kaplicy wybijał północ, zdaleka z frontu dało się słyszeć głuche grzmienie strzałów armatnich... Aha, już rozpoczynają na nowo, pomyślałem z goryczą... I snułem tok myśli dalej— a przecież tej nocy świat chrześcijański opiewać będzie: Pokój na ziemi...

Tymczasem przeciągły, głuchy grzmot przetoczył się raz jeszcze w przestrzeni i zamilkł, a potem nic już nie mąciło uroczystej, dziwnie przejmującej ciszy nocnej.

Rozpocząłem Najświętszą Ofiarę. Każde słowo 42 Psalmu sączyło niewysłowiony pokój i słodycz do wzburzonego jeszcze przed chwilą mego umysłu.

„Czemuś smutna duszo moja, i czemu się trwożysz? Miej ufność w Bogu, albowiem jeszcze będę Go chwalił. Zbawiciela oblicza mojego i Boga mojego"...

Równocześnie na zaciemnioną toń duszy mojej poczęły padać błyski mądrości Bożej i, nie zamącając bynajmniej uwagi i zdolności wnikania w osnowę Mszy św., uwydatniały niepostrzeżone przeze mnie przedtem wyroki Boże:

„Jeśliś ostrzegał bezbożnego przed drogą jego, żeby się odwrócił od niej, lecz on tej drogi swej nie zaniechał, to chociaż on umrze za swoją bezbożność, to ty jednak zachowałeś duszę swoją" (Ezech. 33,9)... bo i „w czembyś sobie polepszył, gdybyś pozyskał (nietylko ludność tych miasteczek), ale wszystek świat, a siebie samego zatracił i szkodębyś na sobie poniósł (Łuk. 9,25), wziąwszy od ludzi zapłatę swoją."

Po odprawionej Mszy pasterskiej wracałem przez Grodzisk do Żyrardowa. Od strony bojowego frontu żaden wystrzał nie mącił nocnej ciszy. Podobnie i w mojej duszy zapanował pokój, może dla odzyskania sił na nowe walki i zwycięstwa.

Na niebie, przetartem przez wichry, lśniły gwiazdy.

C. d. n.

Coś dla gospodyń.

Woda w bańce zachowa dłużej ciepło, gdy się doda do niej trochę soli lub sody, rozpuszczonej w mocnym occie winnym.

Białość bielizny można osiągnąć bardzo łatwym

sposobem: do ostatniej wody do płókania należy dodać trochę terpentyny (10 gramów na kubeł).

Tłuste naczynia myje się szybko i dobrze, gdy do wody dodamy trochę octu.

Wyściełane meble należy trzepać tylko obciągniętą materjałem trzepaczką. Meble, obite adamaszkiem, należy czyścić szczotką, a nie trzepać.

O ile pani rozleje sos na czystym obrusie, nie należy się denerwować, lecz trzeba plamę posypać grubo wapnem w proszku z obu stron i zostawić tak na parę godzin. Następnie wapno zczyścić szczotką: tłuszcz został wessany, na obrusie niema plamy.

O ile podczas szycia na maszynie na jedwabiu zjawi się tłusta plama, trzeba ją wytrzeć ostrożnie sproszkowanym boraksem; używa się do tego szmatki z tego samego jedwabiu.

Rękawiczki reniferowe pierze się letnią wodą i mydłem; suszy się je mocno namydlone i wyciąga podczas suszenia.

Po długiem używaniu i myciu szczotki miękną. Robi się wówczas roztwór wody z ałunem i wkłada się doń szczecinę (nie całą szczotkę) na kilka godzin. Szczotki suszy się w niezbyt gorącem miejscu. Włosy szczotki stają się znowu twarde.

Z Grzmiącej.

Sąd Grodzki, w Brzezinach, jak już podawaliśmy do wiadomości, rozpoznając sprawę o napad, dokonany na kościół marjawicki w Grzmiącej przez zwolenników ks. Kowalskiego, uznał, że to przestępstwo podlega rozpoznawaniu przez Sąd Okręgowy.

Adwokat oskarżonych wniósł zażalenie na to postanowienie.

Sąd Okręgowy jednak dnia 24 lipca na wniosek Pana Prokuratora uchylił to zażalenie.

Winni napadu staną więc przed Sądem Okręgowym.

Sprostowanie.

W poprzedniem sprawozdaniu ze sprawy w Brzezinach wkradła się omyłka zecerska przez opuszczenie słowa „nie". Sprawozdanie głosi, jakoby oskarżeni przyznali się do winy. — Winno być: wszyscy oskarżeni nie przyznali się do winy.

HUMOR.

Niedomyślne dziecko.

— Tatusiu, w jaki sposób astronomowie się dowiadują, kiedy będzie zaćmienie?

— Co za głupie pytanie! Z gazet, oczywiście, jak wszyscy.

Zabezpieczenie.

Pani, która kupuje w wędliniarni w sobotę na niedzielę świeżą, ciepłą jeszcze całą kiełbasę, pyta rzeźnika:

— Ale proszę pana — bo to teraz tyle piszą w dziennikach o tych trychinach — czy w tej kiełbasie niema czasem trychin?

— Ale gdzie, pani dobrodziejko, którędyby tam trychiny wlazły! — Przecież kiełbasa jest zawiązana, jak się patrzy, na obydwu końcach.

Nieporozumienie.

Żona, która otrzymała na prezent imieninowy od męża bardzo cenne futro, dziękuje mu gorąco i mówi:

— Biedne zwierzątko — obłupiono je ze skóry, abym ja mogła mieć to futro...

— Dziękuję ci kochanie, że się przynajmniej litujesz nademną — powiada mąż.

Hipnotyczne posiedzenie.

— A teraz, — rzecze hipnotyzer do publiczności — temu oto panu nakażę, aby zapomniał o wszystkiem.

— Zatrzymaj się pan! — ryczy ktoś wśród publiczności. — On mi winien 300 złotych.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rzyśko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79